

Maraton tańca

Opublikowano 4 marca 2011, autor: Remigiusz Grzela



Chociaż film nie miał jeszcze swojej polskiej premiery (a pokazano go na festiwalach w Pusan w Korei Południowej i w Santa Barbara, gdzie zdobył sympatię widzów i krytyków) już dzisiaj zachęcam do obejrzenia nowego filmu Magdaleny Łazarkiewicz „Maraton tańca”. Film w polskim kinie właściwie wyjątkowy. Klimatem przypomina trochę filmy o amerykańskiej prowincji z całym bogactwem odmalowanych w nim typów. Zagraniczne pokazy festiwalowe i recenzje, jakie są ich pokłosiem, potwierdzają uniwersalność tego filmu. A może fakt, że jest tak bardzo o Polsce czyni go tak bardzo uniwersalnym.

Oto w niewielkim dolnośląskim miasteczku (w filmie nazywa się Dąbie) grupa oszustów organizuje „Maraton tańca”. Do wygrania 50 tysięcy złotych i samochód terenowy. Wygra oczywiście ten, kto będzie tańczył najdłużej. A że bieda nigdzie nie jest tak dobrze widoczna jak na prowincji, bo tam jest zazwyczaj wspólna, maraton – a właściwie jego mityczna wygrana – staje się marzeniem o lepszym życiu, o zmianie, może marzeniem o początkach marzeń, kiedy już uda wyrwać się brzydkiej i utyłanej błotem rzeczywistości. Każdy z uczestników ma swój cel – jest matka z prawie dorosłym synem, para miejscowych pijaczków, młoda matka walcząca o zdrowie dziecka, ksiądz z zakonnica... I chociaż postaci są charakterystyczne, nie są napisane ani zagrane grubą kreską, z każdej postaci wyziera coś jeszcze, spod skóry – tęsknota, ból, wstyd, marzenie. Nie są jednowymiarowe. Moją ulubioną jest siostra Genowefa grana przez Bogusławę Schubert, i do tańca i do rózańca, chociaż właściwie do tańca bardziej. Piszę dosyć ogólnie, bo też nie chcę opowiadać filmu ani zdradzać szczegółów przed jego premierą. Pewnie też nie napisałbym o nim, gdyby już nie był pokazywany na świecie i tam recenzowany.

Fabula jest dosyć obfita, gęsta, co czyni ten film wieloznacznym. Bo z jednej strony całe miasteczko tańczy do upadłego, walcząc o odmianę losu, z drugiej pojawiają się w mieście dwa anioły spod ciemnej gwiazdy, kompletne fajtlapy Szymuś i Sylwus,

znakomite role Łukasza Simlata i Dariusza Toczka. A przecież jest też historia piosenkarki Dżessiki, świetna Agnieszka Podsiadlik i mającego problemy chyba z mafijnym środowiskiem, Krystiana (wspaniała rola Krzysztofa Skoniecznego).

Akcja filmu dzieje się w ciągu 24 godzin i dzieje się tam jak w „Weselu” Smarzowskiego, z tą różnicą, że realistyczny film Smarzowskiego jest wielki poprzez swoją diagnozę społeczną, a film Magdaleny Łazarkiewicz z realizmu czyni coś więcej, kreuje na nim metafizykę. Zabrudzenie, cała brzydota wydarzeń i postaci staje się właściwie wielką sprawą w walce o godność, tożsamość, prawo do marzeń i odmiany losu własnego i innych. Jeśli pominąć grupę oszustów, którzy chcą się, na organizowanym maratonie tańca, dorobić, właściwie cała tkanka tej niewielkiej społeczności jest uczciwa, owszem, pije, potyka się, cwaniakuje czasem, ale wybaczymy to już na początku, wiemy, że nie z własnego wyboru ci ludzie znaleźli się na marginesie, może po prostu z własnej beziły, z poczucia beznadziei, z depresji, z walki o przetrwanie kolejnego dnia, która nurza jedynie w problemach i wszystko inne przestaje być widoczne. Szybko identyfikujemy się z tymi postaciami. Znamy takie miejsca i takich ludzi. Pod każdą szerokością geograficzną. Znamy siebie, z dużych i małych miejscowości. Każdy z nas kiedyś nie umiał wyjść z beziły, samotności albo po prostu został oszukany.

Wróżę temu filmowi piękne i długie życie. Myślę też, że dla wielu stanie się on filmem ulubionym. W jednej z amerykańskich recenzji czytałem: „to już mój ulubiony film”. Dobre kino, znakomicie zagrane. Spotkanie Macieja Kowalewskiego i Magdy Łazarkiewicz – napisali wspólnie scenariusz – może wydać się zaskakujące. Poetyka ich prac jest tak inna, od siebie odległa a mimo to z ich spotkania urodziło się wyjątkowe kino – realistycznie magiczny portret społeczeństwa, które wbrew logice zachowuje godność; kino czyste w swoich intencjach. Filmowi patronowały dwie ważne osobowości, reżyser Piotr Łazarkiewicz i producentka Anna Iwaszkiewicz. To im dedykowany jest ten film.

(Zdjęcia: Wojciech Todorow; kostiumy: Dorota Roqueplo; Muzyka: Bartosz Dziedzic, Antoni Komasa-Łazarkiewicz; Montaż: Rafał Listopad; Charakteryzacja: Ewa Kowalewska)

Na zdjęciu Agnieszka Podsiadlik i Krzysztof Skonieczny, kadr z filmu „Maraton tańca”.